Przedstawione wyżej — w moim mniemaniu — niedoskonałości książki Sergiusza Leończyka utrudnią z pewnością, może nawet znacznie, czytelnikowi amatorowi jej percepcję. Dla profesjonalnego historyka czy etnologa są one aż nadto widoczne i oczywiste. Książka ta ma dla polskich badaczy problematyki polsko-syberyjskiej trudne do przecenienia znaczenie. To przede wszystkim bogaty, niezapośredniczony autorską interpretacją materiał wydobyty z rosyjskich archiwów. To też cenne wypowiedzi przedstawiciela polskiej diaspory w *Epilogu* i w *Zakończeniu*. To mnóstwo, czasem pozornie drobnych i mało istotnych, informacji, przydatnych historykowi czy etnologowi do szerszych analiz, także — co najbardziej interesujące — procesów tożsamościowych. To książka pozwalająca lepiej zrozumieć skomplikowaną tożsamość współczesnej polskiej diaspory syberyjskiej. Nie wyobrażam sobie sytuacji, by nie weszła do kanonu lektur obowiązkowych dla każdego badacza dziejów i sytuacji współczesnej Polonii syberyjskiej.

Wojciech Olszewski

Fundamentalne dzieło o złotych latach polonistyki lwowskiej

Mariusz Chrostek, *Złote lata polonistyki lwowskiej (1919–1939)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2016, ss. 636.

Znałem takich świetnych profesorów, jak Stanisław Bąk, Władysław Floryan, Marian Jakóbiec, Stanisław Rospond, Jan Trzynadlowski. To wychowankowie *Almae Matris Leopoliensis*, którzy związali swoje losy z Uniwersytetem Wrocławskim. Dopowiem, że mogłem podziwiać również innych absolwentów wszechnicy nad Pełtwią, słuchając recenzenckiego wywodu prof. Stefanii Skwarczyńskiej[1] i napawając się kunsztem oracji prof. Artura Hutnikiewicza[2]. Wszystkie te osoby już nie żyją, ale były i są dla mnie bardzo ważne. Cieszę się, że opublikowano monografię, w której ci ludzie zostali przywołani.

W ubiegłym roku Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego nadało kształt edytorski *Złotym latom polonistyki lwowskiej (1919–1939)* Mariusza Chrostka. Sygnalizowana w tytule tego przekazu problematyka wydaje się trudna do okiełznania, można bowiem popaść w chaos, utonąć w magmie różnorodnych zagadnień, faktów, detali. Chrostek jednak sprawnie zapanował nad skomplikowaną materią, konstruując dzieło przejrzyste i zachęcające do lektury. W dziele owym nie tylko trafnie wyodrębnił części składowe, ale też pod nagłówkami wielu rozdziałów ulokował argumenty (dyspozycje) ułatwiające obcowanie z tekstem. Ponadto w trosce o wiarygodność podawanych informacji, a także dążąc do upowszechnienia nowych

[1] Skwarczyńska przyjechała z Łodzi do Wrocławia na publiczną obronę pracy doktorskiej Janusza Deglera *Inscenizacja sztuk Stanisława Ignacego Witkiewicza w dwudziestoleciu międzywojennym* i zabrała głos w naukowej debacie (7 listopada 1970 roku).

[2] Zob. A. Hutnikiewicz, *Na jubileusz profesora Władysława Floryana*, „Prace Literackie" 1973, z. 15.

© for this edition by CNS

treści, wykorzystał rozliczne źródła archiwalne, epistolarne, kronikarskie, prasowe, pamiętnikarskie.

Chrostek opisuje wojny, jakie w dobie Drugiej Rzeczypospolitej prowadzili nasi wschodni rodacy z Ukraińcami i bolszewikami, a następnie, respektując porządek chronologiczny, przedstawia rozwój (od okresu austriackiego do roku 1939) działających w lwowskiej akademii katedr polonistycznych tudzież powiązanych z nimi filologii. W kolejnym rozdziale pracy omawia dokonania naukowe przedstawicieli starszego pokolenia historyków literatury polskiej — Józefa Kallenbacha, Bronisława Gubrynowicza, Wiktora Hahna, Konstantego Wojciechowskiego, Wilhelma Bruchnalskiego, Jana Kasprowicza. Nie zamierzam komentować dorobku wymienionych humanistów, ale doceniając wagę ciekawostek, zacytuję urywki listu Edwarda Porębowicza do Kallenbacha. List ten, interesujący z różnych powodów, zawiera wzmiankę o terminie ukończenia translacji *Nieba*, ostatniej części *Boskiej Komedii* Dantego:

> Kochany Józefie!
> Życzenia Twoje liczę do najmilszych; 17 lat mija, odkąd razem wybraliśmy się, każdy na szukanie swojej gwiazdy…, Tobie prędko wpadła w otwartą dłoń, musiałem za swoją uganiać się po chaszczach jak za błędnym ognikiem, aż ją wreszcie tutaj capnąłem w takiem od Ciebie oddaleniu! […] nowe pokolenie, coraz marniejsze, niewiele rokuje nadziei i cała praca narodowa sczeźnie, jeżeli my starsi i jeszcze mocni o poprawie radzić nie zaczniemy. Pytasz, co się ze mną dzieje: zdrów jestem i jakoś nad lata świeży; projekt małżeństwa, o jakim mówisz, nie miał obustronnie warunków powodzenia, więc prędko się rozchwiał; w tej chwili oddycham całą pełnią kawalerstwa. Wydałem *Czyściec*, *Niebo* wypadnie dopiero za jakie 3 lata[3].

Po Kallenbachu katedrę historii literatury polskiej objął w lwowskiej wszechnicy Juliusz Kleiner, *vir doctissimus et facundissimus*, filolog najwyższej klasy i człowiek nadzwyczaj prawy. Chrostek z entuzjazmem przywołuje jego wybitne zasługi naukowe (np. prace o Słowackim, Mickiewiczu i Krasińskim, *Układ i tekst dzieł Słowackiego*, edycja *Dzieł wszystkich* krzemienieckiego poety, *Charakter i przedmiot badań literackich*, *Historyczność i ponadczasowość w dziele literackim*). Ponadto zaznacza, że ten fenomenalny humanista był nadwrażliwcem długo rozpamiętującym i przeżywającym słowa krytyki. Ale Kleinera najbardziej zasmucały nie kąśliwości Antoniego Słonimskiego ani zarzuty Stanisława Lama, bo uważał je za wyssane z palca, lecz „draśnięcia filologiczne", które sam sobie sprokurował. Jedną z takich „kontuzji" omawia Konrad Górski. Otóż w periodyku „Kronika Rodzinna" opublikowano na podstawie autografu wiersz Słowackiego, ale autograf ów gdzieś się zapodział. Mając do dyspozycji tylko przekaz wtórny, Kleiner wprowadził doń koniekturę ponętną dla znawców twórczości drugiego wieszcza. Wszelako po pewnym czasie znaleziono autograf i wyszło na jaw, że koniektura była zbędna[4]. Potem Kleiner narzekał w obecności Floryana: „Słowacki posłużył się poliptotą! Czemuż tego nie dostrzegłem? Koniektur trzeba unikać jak ognia!".

Oprócz Kleinera do pokolenia młodszych historyków literatury polskiej zatrudnionych w galicyjskiej uczelni należeli: Eugeniusz Kucharski, Kazimierz Kolbuszewski,

[3] List Porębowicza do Kallenbacha, 14 października [data roczna trudna do odcyfrowania]. *Manuscripta Instituti Ossoliniani*, sygn. 17197.

[4] Zob. K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Warszawa 1975, s. 70–71.

© for this edition by CNS

Stefan Vrtel-Wierczyński, Zygmunt Szweykowski, Stefania Skwarczyńska. Z przyjemnością stwierdzam, że Chrostek nader udatnie określił skalę i rangę zdobyczy intelektualnych owych ludzi. W polu jego widzenia znaleźli się również asystenci Kleinera (Mieczysław Piszczkowski, Janina Garbaczowska) i Kucharskiego (Władysław Floryan, Artur Hutnikiewicz, Stefan Kawyn). Dobrze znałem jedną z tych osób — prof. Floryana, z którym przez długie lata dzieliłem gabinet w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Wiele osiągnął i jako znakomity uczony, i jako wyśmienity orator[5]. Powtarzał, że jest ogniwem w łańcuchu lwowskich humanistów, mówiąc mniej więcej tak: „Małecki oszlifował Pilata, Pilat wykształcił Bruchnalskiego, a Bruchnalski i Kucharski pokierowali moją edukacją". Umieszczony na czele tej ewidencji Antoni Małecki był przez Floryana i ceniony za wywołanie eksplozji polonistycznej w akademii nad Pełtwią, i ganiony za trzytomowe wydanie *Pism pośmiertnych* Słowackiego. Ową krytykę trudno uznać za bezzasadną, ponieważ Małecki „udoskonalał" teksty poety, wprowadzając emendacje, które nie miały oparcia w źródłach autentycznych. Na przykład zdanie „Krążą, po rusku czasem sobie szczekną" zastąpił frazą „Kręcą się — szemrzą, czasem sobie szczekną", a wers „I zrumienienie się całego ciała" opublikował w postaci: „Nie wiesz, jak drgają wszystkie żyłki ciała"[6]. Floryana, edytora-perfekcjonistę, denerwowały takie gwałty na filologicznej akrybii.

Profesor Wojciech Soliński z Uniwersytetu Wrocławskiego opowiadał mi, że 27 grudnia 1986 roku uczestniczył w Wiecznym Mieście w raucie zorganizowanym przez Halinę Galleani, tłumaczkę na język włoski utworów Marka Hłaski. Imprezę zaszczyciły obecnością nobliwe damy, które w latach 30. ubiegłego wieku były rzymskimi studentkami Floryana. Nakłonione do snucia wspomnień, utrzymywały, że podkochiwały się w wytwornym, oczytanym i elokwentnym poloniście ze Lwowa, badaczu literackich przejawów europejskiego horacjonizmu. Nie dziwią mnie te wyznania, ponieważ Floryan, znawca arkanów retoryki, potrafił olśniewać audytorium. Z aktorską swadą modulował głos i operował gestem, często wpadał w patos, a jeszcze częściej wymyślał ekspresywne, niekonwencjonalne określenia („werbalistyczna sieczka pseudonaukowych elaboratów", „żenująca atrofia dorzecznej argumentacji", „rozwodniona paplaniną tkanka narracyjna", „kompozycyjnie rozpierzchłe zestroje sensów"). Chętnie sięgał pamięcią w przeszłość, reaktywował słowem minione chwile i sytuacje. Usłyszałem więc, że Zygmunt Czerny i Roman Ingarden zastanawiali się, do jakiego stopnia zgorszyliby akademickich gerontów, gdyby obaj podreperowali swoje budżety, zakładając we Lwowie nieźle prosperującą drogerię. Natomiast Kazimierz Twardowski, eminentny filozof, ułożył kiedyś zjadliwy

[5] Zob. J. Kolbuszewski, *O twórczości naukowej Profesora Władysława Floryana*; J. Miodek, *Profesor Władysław Floryan jako mistrz słowa*; L. Ślęk, *Profesora Władysłowa Floryana studia nad Kochanowskim*; B. Bednarek, *Profesor Władysław Floryan jako tekstolog i edytor*; J. Szczepaniec, *Związki Profesora Władysława Floryana z Ossolineum*; A. Kuzik, *Bibliografia prac Władysława Floryana za lata 1932–1987*, „Ze skarbca kultury", Półrocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, z. 49, Wrocław 1989.

[6] Zob. *Rozmowa z matką Makryną*, oprac. W. Floryan, [w:] J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, t. 13, cz. 2, red. W. Kleiner przy współudziale W. Floryana, Wrocław 1963, s. 20.

© for this edition by CNS

wierszyk o Bruchnalskim, a Leon Chwistek, autor *Wielości rzeczywistości w sztuce* i *Pałaców Boga*, kupował zabiedzonym studentom ciepłe skarpety.

Wraz z „rasowymi" historykami literatury polskiej zostali w wiadomej monografii uwzględnieni lwowscy przedstawiciele innych dyscyplin humanistycznych (Stanisław Łempicki, Emil Petzold, Karol Badecki), wzbogacający dociekaniami naukowymi wiedzę o Kochanowskim, Mickiewiczu, komediach rybałtowskich itp. Poza tym Chrostka absorbują badacze spoza katedr Uniwersytetu Jana Kazimierza, ale związani ze Lwowem i ogłaszający w dwudziestoleciu międzywojennym literaturoznawcze rozprawy:

> Wyznaczone kryteria spełnia zarówno Jan Gwalbert Pawlikowski, profesor ekonomii i wybitny taternik, którego młodopolska sława autora prac o *Królu-Duchu* Słowackiego promieniowała także na dwudziestolecie i owocowała kolejnymi publikacjami, jak i spełnia je Ludwik Bernacki, znakomity edytor, wybitny bibliotekarz, niezastąpiony jako dyrektor Ossolineum, reformator tej instytucji, który dzięki zamiłowaniu do literatury pozostawił niezwykle wartościowe prace o epoce oświecenia i historii teatru. Dołącza do nich sprawiedliwie — choć mało był doceniony — chemik Rafał Marceli Blüth, który inteligencją tak bardzo oczarował Kleinera, że ten uwiódł go wprost do swojego seminarium, pasjonat i badacz twórczości Mickiewicza, Conrada, Dostojewskiego. W tym samym szeregu można jeszcze postawić slawistę i polonistę Mariana Jakóbca, wybitnego znawcę literatur słowiańskich, zwłaszcza rosyjskiej, także komparatystę — jedynego w tej czwórce, który w dwudziestoleciu karierę historyka literatury zaczynał, a rozwinął ją w pełni po roku 1945. (s. 198)

W *Złotym wieku polonistyki lwowskiej* Chrostek *quantum satis* informuje o przedsięwzięciach naukowych Bernackiego, Blütha, Jakóbca. Dodam jednak kilka drobnych wiadomości dotyczących pierwszej z wymienionych postaci. Otóż mało brakowało, a Bernacki uległby prośbom Marii Danilewicz, która pragnęła, żeby w Ossolineum zorganizowano sesję poświęconą Tymonowi Zaborowskiemu, autorowi *Zdobycia Kijowa* i *Dum podolskich*. Projekt ów pięknie dojrzewał, a następnie upadł[7]. Warto też napomknąć, że Bernacki był ostrożny i nie szastał pieniędzmi. Odrzucił więc ofertę jakiegoś hochsztaplera, który za znaczną kwotę usiłował mu sprzedać rzekomy „modlitewnik Piotra Skargi"[8]. W roku 1931 Bernacki walnie przyczynił się do uhonorowania Stefana Grabińskiego, twórcy nowatorskich opowieści fantastycznych, lwowską nagrodą literacką. Grabiński podziękował ossolińczykowi:

> Jaśnie Wielmożny Panie Dyrektorze!
>
> Całkiem przypadkowo dowiedziałem się dziś dopiero, że Czcigodny Pan Dyrektor był Jednym z Tych Członków Światłego Komitetu Nagrody Liter. M. Lwowa w r. b., który zechciał łaskawie oddać Swój głos za mną i wskutek tego przeważył ostatecznie wahającą się szalę wyboru na moją stronę. Proszę z tego powodu przyjąć bardzo spóźnioną, lecz nie mniej serdeczną i gorącą podziękę wraz z wyrazami najgłębszej czci i poważania,
>
> powolny sługa Stefan Grabiński[9].

[7] Mówił mi o tym prof. Trzynadlowski.

[8] Tak twierdził prof. Floryan.

[9] List Grabińskiego (Brzuchowice, 26 VI 1931) do Bernackiego. *Manuscripta Instituti Ossoliniani*, sygn. 7036. Zob. S. Łempicki, *Wspomnienia ossolińskie*, Wrocław 1948, s. 156; K. Korzon, *Ludwik Bernacki, bibliolog i edytor*, Wrocław 1974, s. 251.

© for this edition by CNS

Rozbudowana partia monografii Chrostka dotyczy językoznawców. Przypomniano w niej osiągnięcia naukowe takich arcyświetnych lingwistów, jak Kazimierz Nitsch, Henryk Ułaszyn, Tadeusz Lehr-Spławiński, Henryk Gaertner, Witold Taszycki, Stanisław Stieber, Andrzej Gawroński, Jerzy Kuryłowicz, Maria Dłuska. Do tego grona należą również językoznawcy, którzy w polonistycznym i slawistycznym rejonie Uniwersytetu Jana Kazimierza byli asystentami: Stanisław Bąk, Władysław Kuraszkiewicz, Tadeusz Milewski, Stanisław Jodłowski, Franciszek Jakubowski, Zygmunt Rysiewicz, Stefan Hrabec, Stanisław Rospond. Aby wreszcie przerwać tę „suchą wyliczankę" i ożywić narrację czymś barwniejszym, przytoczę fragmenty wypowiedzi Chrostka o Andrzeju Gawrońskim, genialnym multilingwiście:

> Znajomość francuskiego, angielskiego, niemieckiego wyniósł jako dziecko z domu. Hebrajskiego nauczył się, kompletując najpierw alfabet z żydowskich szyldów ulicznych, następnie opanowując leksykę dzięki rozmowom szkolnym z kolegami wyznania mojżeszowego, wreszcie doskonaląc na lekturach *Psalmów* w oryginale. Podobnie opanował sanskryt — otrzymaną od ojca gramatykę tego języka bardzo szybko przyswoił i prosił ojca o więcej materiałów. […] Na pierwszym roku studiów samodzielnie opanował język hiszpański i portugalski, wkrótce też arabski i ormiański. […] W okresie lipskim Gawroński bardzo rozszerzył znajomość języków — miał wówczas opanowane prawie wszystkie europejskie, wiele orientalnych (między innymi hindi), znał też mnóstwo narzeczy i dialektów — także wymarłych. Nauka języków nie była tylko pasją i celem samym w sobie. Stawała się raczej środkiem do osiągnięcia celu, za jaki lingwista uważał dogłębne poznanie literatury, historii, kultury danego ludu, plemienia — w rezultacie zrozumienie mentalności, duchowości każdej badanej zbiorowości. Z takich studiów rodziły się kolejne jego publikacje ogłaszane w wielu językach i jedyne w swoim rodzaju, bo oparte na oryginalnych tekstach, do których wcześniej nie dotarł żaden uczony (s. 268–269).

Fascynującym człowiekiem był prof. Bąk. Znałem go, choć nie tak dobrze jak Floryana i Trzynadlowskiego, Twierdził, że najwięcej zawdzięcza „czterem księgom" — *Dialektom polskim Śląska* (1909) Nitscha, *Gramatyce starosłowiańskiej* (1922) Łosia, *Zarysowi gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego* (1923) Lehra-Spławińskiego i *Językowi na Śląsku w wiekach średnich* (1933) Taszyckiego. Po krótkotrwałej asystenturze w lwowskiej wszechnicy trafił do Mikołowa, gdzie wykonywał obowiązki pedagoga w Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Stefana Czarnieckiego, a podczas hitlerowskiej okupacji uprawiał ojcowską rolę i prowadził tajne nauczanie w Grębowie. Ostatecznie został pracownikiem naukowo-dydaktycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Był wybitnym dialektologiem, opublikował cenne rozprawy o mowie polskiej na Śląsku, odsłaniał studentom wdzięki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego. Dzięki pedantycznej analizie pism Andrzeja Trzecieskiego sugerował, zgodnie z tezą Gaertnera, a wbrew Brücknerowi, że autorem słynnej biografii Reja nie jest Trzecieski, lecz sam Rej[10]. Przed laty zwalczał „fałszywy z gruntu pogląd o niemieckości narzecza śląskiego"[11] i do końca życia wyrażał się z estymą o Józefie Piłsudskim. Lubił pogawędki. Opowiadał, jak w trakcie badań

[10] Zob. A. Trzecieski, *Pisma polskie*, cz. 1. *Wstęp, teksty, objaśnienia, indeks wyrazów i form*, oprac. S. Bąk, oprac. muzykologiczne Z.M. Szweykowski, Wrocław 1961, s. 119.

[11] S. Bąk, *O zbieraniu materiałów gwarowych na Śląsku*, przedmowa K. Nitsch, Katowice 1937, s. 13.

© for this edition by CNS

terenowych zaatakowały go rozwścieczone brytany[12], i jak musiał tłumaczyć wiejskim gosposiom, że nie jest zawodowym swatem[13]. Ostentacyjnie podkreślał swe chłopskie pochodzenie, ignorując głosy ludzi rozumujących stereotypami: „Taki uczony profesor hoduje krowę i kosi trawę!". Znał na pamięć wiele przekazów literackich i gwarowych, a pierwszą księgę *Pana Tadeusza* potrafił wyrecytować po litewsku[14]. Nie liczył się z czasem, gdy chodziło o sprawdzanie wiedzy. Jeden z moich kolegów zdawał u Bąka egzamin z gramatyki historycznej języka polskiego aż szesnaście razy. O tym erudycie i oryginale z Grębowa krążyły liczne anegdoty. Na przykład studentki w czerwonych bluzkach, które próbowały błysnąć wiadomościami o jerach i aoryście, usłyszały: „Nazywam się Bąk, a nie Byk!".

Osobny rozdział monografii Chrostka traktuje o zasłużonych dla polonistyki filologach klasycznych i nowożytnych z lwowskiej akademii. To istna plejada znakomitości: Ryszard Ganszyniec (Gansiniec), Jerzy Kowalski, Stanisław Witkowski, Edward Porębowicz, Zygmunt Czerny, Kazimierz Jarecki, Władysław Tarnawski, Jan Janów. Szczególnie pieczołowicie i dokładnie ukazał Chrostek *vita et mores* Ganszyńca. Postąpił słusznie, bo był on nie tylko rewelacyjnym filologiem klasycznym o renesansowym umyśle, lecz także „rogatą duszą" i intrygującą osobowością. Jego rozległy, zróżnicowany dorobek naukowy został w *Złotym wieku polonistyki lwowskiej* należycie przedstawiony. Dodam tylko, że zachował się list dowodzący, jak bardzo Ganszyniec zabiegał o przetrwanie „Filomaty" i innych czasopism:

> Przyjeżdżam zatem [do Warszawy] dla załatwienia kilku palących spraw: przede wszystkim subwencje dla naszej starej „Eos" i „Eus Supplementa", potem dla sprawy „Filomaty", gdzie w nrze 40 wypaliłem artykuł, który wskutek wykorzystania przez prasę opozycyjną narobił dużo złej krwi nie tylko wam, ale i mnie, tak że dalszy ciąg składu kazałem rozrzucić i na miejscu w Warszawie chciałbym sprawę tę załatwić. Liczę na to, że Pan Wizytator mi pomoże, gdyż szkoda byłaby, gdyby filologia traciła to pismo, do którego notabene od września z mojej kieszeni dokładam, ponieważ wskutek kryzysu uczniowie całych okręgów nie płacą, a z drugiej strony nie chciałbym, by myśl humanistyczna zamarła[15].

Studentów lwowskiej polonistyki przygotowywali do wykonywania zawodu nauczycielskiego doświadczeni metodycy. Chrostek przybliża nam i tę sferę rzeczywistości. Oczywiście, uwzględnia zasługi Kleinera, który w Uniwersytecie Jana Kazimierza „realizował kilka przedmiotów z metodyki nauczania historii i teorii literatury" (s. 346). Następnie koncentruje uwagę na dokonaniach niepospolitych pedagogów gimnazjalnych — Ryszarda Skulskiego i Juliusza Kijasa. Obaj organizowali dla młodzieży akademickiej lekcje pokazowe i ćwiczenia z dydaktyki, obaj byli wytrawnymi literaturoznawcami. Godne odnotowania są i rozprawy Kijasa

[12] Rezultat tych terenowych eksploracji, chwilowo zaburzonych psią agresją, znalazł odbicie w rozprawie: *Badania toponomastyczne na obszarze grodzisk śląskich*, [w:] J. Żurowski, R. Jakimowicz, S. Bąk, *Atlas grodzisk i zamczysk śląskich*, Kraków 1939, z. 1.

[13] Zdarzyło się to wówczas, gdy gromadził teksty źródłowe do pracy: *Wesele ludowe w Grębowie. Sandomierskie*, Wrocław 1958.

[14] Informację tę uzyskałem od prof. Antoniego Kuczyńskiego.

[15] List Ganszyńca do Juliusza Balickiego, 7 maja 1932 roku. *Manuscripta Instituti Ossoliniani*, sygn. 14305.

© for this edition by CNS

(np. *Kaczkowski jako współzawodnik Sienkiewicza*, *Źródła historyczne „Ogniem i mieczem”*, *Źródła historyczne „Potopu”*), i Skulskiego (np. *„Pan Tadeusz” jako książka szkolna*, *Krasicki jako autor szkolny*, *Mit o Piramie i Tyzbie w literaturze polskiej*), opublikowane w dwudziestoleciu międzywojennym. Tej klasy fachowcy powinni kształtować umiejętności i charaktery dzisiejszej studenterii.

Pierwsza część pracy Chrostka portretuje lwowskich historyków literatury, językoznawców i metodyków, drugą zaś, też bardzo wartościową, anonsuje nagłówek: „Środowisko polonistyczne — ludzie i miejsca”. Autor nie lekceważy „prozy życia”, opisując kłopoty związane z przekazywaniem Uniwersytetowi Jana Kazimierza gmachu dawnego sejmu galicyjskiego oraz nie skąpi wiadomości o ciasnocie panującej w starej ruderze przy ulicy św. Mikołaja, gdzie młodzi akademicy zaprzątali swoje umysły teorią zdania i wyrażeń syntaktycznych, analizowali zwrotki *Bogurodzicy*, zgłębiali sekrety poetyckich uniesień Mickiewicza. Chrostek podaje, że najsłynniejsza z sal tej sędziwej budowli („Kleinerowska”) była oznaczona numerem XIV, a salę XVII kojarzono z zajęciami dydaktycznymi prowadzonymi przez Henryka Gaertnera, Karola Badeckiego, Mieczysława Piszczkowskiego. W roku 1957 wzmianka o owej siedemnastce znalazła się w „elegijnej epistole”:

> A tymczasem po Chwistku, Kolbuszewskim, Łempickim, Kucharskim przeniósł się do tej zafajdanej wieczności Kleiner i oto znów mamy miesiąc poprzedzający opętanie „sesji wiosennej”. Tyle, że ani Gaertner nie czeka w sali XVII-tej na zdających pisemnie kollokwium seminaryjne, ani Kucharski nie odpytuje „małego literackiego”, nie ma też Mosera dyżurującego przed wejściem do gabinetu Taszyckiego („Ta Bożeż ty mój, taże mówiłem, że pan profesor Taszycki jest dziś na durch zdynerwowany: arbata mu si na spodni wylała”)[16].

Niegdyś dochrapanie się statusu inteligenta i zdobycie akademickiego certyfikatu było okupione solidnym wysiłkiem zespolonym z uwrażliwieniem na imponderabilia. Chrostek przypomina, jak trudna droga wiodła we Lwowie do dyplomu polonistycznego, zamykając swój wywód trafnym spostrzeżeniem: „Nasuwa się nieodparta refleksja: nie »ilu«, ale czy ktokolwiek z współczesnych magistrantów zdołałby przekroczyć tak wysoki próg (w epoce masowych i miernych doktoratów)” (s. 373). To żałosne, ale wytłumaczalne. Przecież w międzywojniu bardziej niż obecnie utożsamiano ukończenie studiów wyższych z awansem społecznym, nieliczne i skupiające wyborną kadrę uniwersytety uważano za usytuowane na antypodach bylejakości „kuźnie elit”, a formuła *per aspera ad astra* jeszcze nie przeobraziła się w zupełnie pusty frazes. Formułę tę często wypowiadał Wilhelm Bruchnalski na zajęciach poświęconych piśmiennictwu staropolskiemu. Tu odwołam się do wspomnień prof. Floryana. Otóż „Bruchnała” tak gorliwie chciał wtłoczyć młodym polonistom wiedzę i gruntowną, i szczegółową, że na seminariach porównywał wydanie *Biblii królowej Zofii*, czyli innymi słowy *Biblii szaroszpatackiej*, które opracował Antoni Małecki na podstawie sporządzonej przez Franciszka Piekosińskiego transliteracji owego zabytku[17], z edycją

[16] Fragment listu Lwa Kaltenbergha do Tadeusza Banasia. Na cytowanie tego przekazu wyraził zgodę prof. Paweł Banaś, syn Tadeusza.

[17] *Biblia królowej Zofii, żony Jagiełły z kodeksu szaroszpatackiego*, nakładem księcia J.H. Lubomirskiego wyd. przez A. Małeckiego, Lwów 1871.

© for this edition by CNS

fototypiczną, efektem naukowej i organizacyjnej sprawności Ludwika Bernackiego[18]. Uprawiał więc „mikrofilologię", podając jednocześnie informacje o paleografii, wytwarzaniu kart pergaminowych, zdobieniu rękopiśmiennych kodeksów. Studenci raczej nie sarkali, że kolacjonowanie różnych utrwaleń *Biblii królowej Zofii* jest „mało rozrywkowe", ponieważ mieli rozbudzone potrzeby poznawcze i doceniali pedagogiczne trudy wielkiego profesora. A dzisiejsi żacy?

Chrostek nie tylko opisuje tryb uzyskiwania magisterium, lecz również doktoratu, habilitacji, profesury. Aby poprzestać na stosownym przykładzie, streszczę ustęp *Złotego wieku polonistyki lwowskiej* traktujący o jednym z etapów uniwersyteckiej kariery Stefanii Skwarczyńskiej. Tę wybitną uczoną dopuszczono do dyskusji habilitacyjnej po przedłożeniu *Teorii listu*, dzieła wyjątkowo nowatorskiego. Podczas rzeczonego kolokwium, które odbyło się 22 czerwca 1937 roku, udzieliła wyczerpujących odpowiedzi na pytania, jakie zadali jej prominentni profesorowie: Juliusz Kleiner, Eugeniusz Kucharski, Zygmunt Czerny, Roman Ingarden, Adam Szelągowski. W dniu następnym wygłosiła wykład habilitacyjny pt. *Estetyka makaronizmu.* „Więcej kolokwiów habilitacyjnych w zakresie literaturoznawstwa w międzywojennym ani tym bardziej w powojennym Lwowie nie przeprowadzono" (s. 390).

Z podziwu godną dociekliwością Chrostek snuje rozważania o sytuacji materialnej kadry nauczającej Uniwersytetu Jana Kazimierza, akcentując, iż asystentów i nazbyt eksploatowano, i nędznie opłacano. Zawierano z nimi krótkotrwałe kontrakty, wymagano wręcz służalczości wobec profesorów, a „po zmianie miejsca pracy, na przykład utracie etatu na uczelni i przejściu do gimnazjum czy do urzędu, asystentury nie wliczało się do wysługi lat, nie zaliczało się tego okresu do emerytury" (s. 402). Mógłbym tu niejedno dorzucić, ponieważ pamiętam, jak prof. Stanisław Bąk i prof. Władysław Floryan wspólnie utyskiwali na „lwowskie ciężkości". Szczególnym dramatyzmem odznaczała się relacja pierwszej z wymienionych osób. Otóż Bąk, asystent Henryka Gaertnera i Tadeusza Lehra-Spławińskiego, przez pewien czas wspierał schorowaną krewniaczkę połową swojej miesięcznej pensji. Pozostawała mu więc do dyspozycji kwota tak mizerna, że nie wystarczała na zaspokojenie elementarnych potrzeb życiowych. Aby zarobić parę złotych, harował nocami w masarni, przy czym nie robota była dlań dopustem Bożym, lecz konieczność znoszenia pogardliwych spojrzeń i docinków prostackiego rzeźnika. Z kolei Floryan, któremu Eugeniusz Kucharski zlecił opracowywanie *Bibliografii literackiej czasopism 1875–1900*, wielokrotnie ubolewał: „Panie kolego, wpadłem w szpony feudalnego satrapy!". Ale równie często wygłaszał laudacyjną opinię: „Kucharski był moim drogim akademickim mentorem i spolegliwym opiekunem".

Chrostka interesuje też kondycja finansowa i sytuacja zawodowa lwowskich adiunktów, docentów, profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych. To dość zawiła problematyka, albowiem w roku 1924 wprowadzono w Polsce reformę monetarną, następowały rozmaite regulacje wynagrodzeń, zmieniała się wydolność ekonomiczna naszego państwa. U progu lat 20. ubiegłego stulecia, kiedy skutki wojennych zniszczeń ciągle dawały o sobie znać, nawet powszechnie szanowanym profesorom

[18] *Biblia szaroszpatacka. Podobizna kodeksu Biblioteki Ref. Gimnazjum w Szaroszpataku*, wyd. L. Bernacki, Kraków 1930.

© for this edition by CNS

doskwierało ubóstwo. Tego typu realiom i zagadnieniom Chrostek poświęca sporo uwagi. Ponadto nie pomija faktu, że od drugiej połowy lat 20. wydatnie wzrosły profesorskie uposażenia skoligacone z rozbudowanym systemem uniwersyteckich pożyczek, zasiłków, stypendiów, płatnych urlopów. Chrostek ujawnia, ile pieniędzy otrzymywali od władz lwowskiej wszechnicy, częstokroć na cele pozanaukowe, tacy uprzywilejowani humaniści, jak Wilhelm Bruchnalski, Juliusz Kleiner, Jerzy Kowalski. Wszelako był to *panis bene merentium*, rodzaj rewanżu za kapitalne publikacje, owocną dydaktykę i rozsławianie macierzystej akademii.

W rozdziale dziewiątym pracy Chrostka prym wiodą rzetelnie zgromadzone i logicznie uporządkowane wiadomości o lwowskich studentach. Autor zadał sobie niemało trudu, borykając się z tą tematyką. Przeorał stosy dokumentów, aby poznać niegdysiejsze zasady rekrutacji na wyższą uczelnię i uzyskać informacje o udzielanej studentom pomocy materialnej, składanych przez żaków „świadectwach ubóstwa", obejmującej ich opiece zdrowotnej (walka z gruźlicą!) i obowiązkowych ćwiczeniach gimnastycznych. Dzięki lekturze sprawozdań dziekańskich i kronik Uniwersytetu Jana Kazimierza sporządził bardzo instruktywne wykazy statystyczne, podając liczby obrazujące wzrost lub spadek atrakcyjności studiów polonistycznych, frekwencję na poszczególnych seminariach itp. A konflikty narodowościowe i religijne? Chrostek uczciwie, obiektywnie wypowiada się o agresywnych nacjonalistycznych ekscesach studentów ukraińskich i antysemityzmie płodzącym takie „upiory", jak *numerus clausus, numerus nullus* i getto ławkowe. To zawstydzające, że w nagonkach na studentów wyznania mojżeszowego, skutkujących niekiedy rozlewem krwi, brali udział liczni akademicy. Ale istnieli też ludzie odlegli od fanatyzmu religijnego i obdarzeni cywilną odwagą. Należał do nich, co zostało przez Chrostka odnotowane, Ryszard Ganszyniec, który w opublikowanej w roku 1925 broszurze dowodził, jak bardzo *numerus clausus* koliduje z posłannictwem wyższej uczelni. Dodajmy, że w roku 1938 Ganszyniec potępił zarządzenie uzasadniające celowość wprowadzenia getta ławkowego. Wydał je Roman Longchamps de Bérier, prorektor Uniwersytetu Jana Kazimierza:

> Zamiast bowiem znaleźć środki zaradcze przeciw tym, którzy nie licząc się z dostojeństwem uniwersytetu zakłócają spokój i porządek (nie są to przecież siły anonimowe), p. prorektor, ulegając terroryzmowi uprawianemu przez Młodzież Wszechpolską, uczynił rektorat wykładnikiem i wykonawcą absurdalnych postulatów tej młodzieży i poświęcił ofiary tej nagonki, nie dając w zamian żadnej gwarancji, że spokój i swoboda studiów, życie i zdrowie skazanych na ghetto ławkowe studentów będą zabezpieczone. Na próżno szukałem w zarządzeniu p. prorektora słowa o pikietach i bojówkach wpadających do sal i seminariów i wymierzonych przeciwko samej obecności Żydów w murach uniwersytetu. Takie zażegnywanie zajść przez proste poświęcenie bezbronnych ofiar jest sprzeczne z etyką i elementarną sprawiedliwością, sprzeczne też z właściwymi zadaniami i godnością uniwersytetów[19].

[19] R. Ganszyniec, *Zarządzenie sprzeczne z etyką i elementarną sprawiedliwością*, „Nowy Dziennik" 1938, nr 13, s. 2. Przedruk w: *Dokumenty chwili*, Kraków 1938, s. 15. Nie chcąc, aby jego nazwisko kojarzono z usankcjonowaniem getta ławkowego, Stanisław Kulczyński zrezygnował (7 I 1938) z pełnienia funkcji rektora UJK.

© for this edition by CNS

Charakteryzując wieloraką aktywność lwowskich polonistów, Chrostek przybliża nam, obszernie i ciekawie, nie tylko tematykę filologicznych wykładów, seminariów i ćwiczeń, lecz również podkreśla rolę, jaką w humanistycznym świecie odgrywały towarzystwa naukowe (np. Towarzystwo Naukowe im. Adama Mickiewicza), księgozbiory (np. ossolińskie), jubileusze i akademie. Wśród opisywanych przezeń uroczystości eksponowane miejsce zajmuje doniosły Zjazd Naukowy im. Ignacego Krasickiego (8–9 czerwca 1935 roku). Ale dynamizm intelektualny i organizacyjny lwowskich polonistów święcił triumfy i poza „małym Wiedniem". W monografii Chrostka zostało to skrupulatnie udokumentowane. Czytamy więc, by poprzestać na przykładzie, że lwowscy profesorowie, zwłaszcza Juliusz Kleiner i Józef Kallenbach, byli współarchitektami wydarzeń związanych z krakowskim pogrzebem prochów krzemienieckiego poety (28 czerwca 1927 roku). Korzystając ze sposobności, przytoczmy fragmenty listu arcybiskupa Adama Sapiehy do Kallenbacha, który przewodniczył Komitetowi Obywatelskiemu Sprowadzenia Zwłok Juliusza Słowackiego do Kraju:

Czcigodny Panie Profesorze!

Kiedyście Panowie zwrócili się do mnie 6. kwietnia br. jako Komitet Sprowadzenia Zwłok Juliusza Słowackiego o pochowanie ich w podziemiach Katedry na Wawelu, mogłem Panom dać tylko warunkową odpowiedź. Mianowicie postawiłem warunek, by najwyższe czynniki w naszem państwie zwróciły się do mnie w tej sprawie i by to pozwolenie złożenia tam zwłok było ostatnie i wyjątkowe. […] Obydwom tym moim zastrzeżeniom stało się zadość. Pan Prezes Rady Ministrów imieniem rządu zwrócił się do mnie, przedstawiając życzenie złożenia w grobach Katedry na Wawelu zwłok Słowackiego, a zarazem wyraził, że podziela stanowisko, iż pozwolenie to musi być ostatnie i wyjątkowe dla Słowackiego. Wobec tego jestem szczęśliwy, że mogę dziś przesłać Panom moją zgodę stanowczą na złożenie zwłok naszego wielkiego poety w podziemiach Katedry na Wawelu, powtarzając raz jeszcze, że czynię to wyjątkowo i że groby zasłużonych tamże będą zamknięte[20].

W latach 1901–1907 rozgorzał ostry spór o genezę *Amora i Psyche*, baśni wkomponowanej w *Metamorfozy* Apulejusza. Maksymilian Kawczyński bronił tezy o jej literackim pochodzeniu, natomiast według Edwarda Porębowicza źródłami rzeczonej baśni były przekazy ludowe[21]. Tego typu antagonizmy przyczyniają się do rozwoju wiedzy, choć nazbyt często wyzwalają chorobliwą ambicję i żądzę odnoszenia zwycięstw za wszelką cenę. Jednocześnie współtworzą „akademicki koloryt" i mikroświat, w którym dobra poznawcze koegzystują z namiętnościami. Słusznie więc w recenzowanej tu pracy została uwzględniona polemika Gaertnera z Brücknerem o autorstwo *Żywota i spraw poćciwego ślachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic* tudzież znalazły odzwierciedlenie dzieje konfliktu, jaki rozpętał się po opublikowaniu przez Ułaszyna *Filologii i lingwistyki prof. Brücknera*, konfliktu zakończonego procesem sądowym. Ponadto Chrostek skupia uwagę na animozjach bardziej podminowanych osobistymi urazami niż racjami naukowymi (np. scysje Bruchnalskiego z Kallenbachem i Twardowskim). Nawiasem mówiąc, nie brakowało humorystycznych utarczek słownych.

[20] Maszynopisowa kopia listu arcybiskupa Sapiehy do prof. Kallenbacha (Kraków, dnia 24. kwietnia 1927 roku). *Manuscripta Instituti Ossoliniani*, sygn. 17197.

[21] Zob. J. Ługowska, *Ludowa bajka magiczna jako tworzywo literatury*, Wrocław 1981, s. 59–61.

© for this edition by CNS

Wystarczy odnotować, że w obecności Kleinera, człowieka nader subtelnego, Taszycki sprzeczał się z Józefem Wittlinem o to, czy sformułowanie „otwór wyfukowy klaczy" jest dopuszczalne w salonowym towarzystwie[22]. Oczywiście, równie frapują odległe od agresywnych zachowań przyjacielskie relacje. W interesującym nas dziele zarysowano je i wnikliwie, i taktownie.

Monografii Chrostka przydaje uroku rozdział *Poloniści poza murami uczelni*, w którym obserwacje obyczajowe współistnieją z pierwiastkiem ludycznym. Można się więc niemało dowiedzieć o studenckich akademikach, stancjach i stołówkach, teatralnych pasjach żaków, o ulubionych przez uniwersytecką młodzież i lwowską cyganerię lokalach, gargantuicznych biesiadach Jana Kasprowicza, słynnych nocnych odczytach Eugeniusza Kucharskiego itp. W tym kontekście warto dorzucić parę anegdot. Otóż w kawiarni Szkockiej skłonny do sowizdrzalskich wybryków Tadeusz Parnicki wysmażył rubaszny poemacik o Karolinie Lanckorońskiej, posługując się słownictwem zaczerpniętym z *Uwag śmierci niechybnej* ks. Józefa Baki. Tenże „Todzio" na suto zakrapianej imprezie (chyba w mieszkaniu Ludwika Bernackiego) uczenie dowodził, że wbrew mniemaniom ciemnego gminu trzoda chlewna jest od ludzi bystrzejsza[23]. A śmiesznostki i słabostki Kleinera? Czytamy w pracy Chrostka, że ów „filar lwowskiej polonistyki", uważany za maminsynka, lękał się deszczu, zimna, upału. Ale irytowały go nie tylko różnice temperatury i zmiany pogody. Sznurówki do butów też przysparzały dyskomfortów wybitnemu filologowi. Zawsze długo nimi manipulował, żeby nie były ani odrobinkę za luźno, ani kapeńkę za mocno zawiązane[24].

W epilogu monografii Chrostka dominują gorycze i cierpienia, albowiem po wybuchu drugiej wojny światowej zadano lwowskiej wszechnicy bolesne ciosy. Już w październiku 1939 roku musiał złożyć swój urząd Roman Longchamps de Bérier, ostatni rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza, uczelnia zaś, planowo ukrainizowana i sowietyzowana, 8 stycznia 1940 roku stała się Uniwersytetem im. Iwana Franki. Ocalały jednak resztki dawnej akademii. „Dzięki energicznym zabiegom Kleinera udało się scalić trzy dotychczasowe katedry literatury polskiej (pod jego kierunkiem) oraz pozostawić katedrę języka polskiego z Witoldem Taszyckim na czele" (s. 580). Chrostek odnotowuje i późniejsze wydarzenia, pisząc o Lwowie pod niemiecką okupacją. Nowi najeźdźcy zamknęli uniwersytet, a wielu naszych profesorów bestialsko zamordowali na Wzgórzach Wuleckich[25]. W tej dobie krwawych represji uruchomiono tajną, konspiracyjną uczelnię, której rektorem został archeolog Edmund Bulanda:

> Warto przypomnieć, zbierając rozproszone informacje, że z polonistów oraz filologów z polonistyką związanych nauczali: Eugeniusz Kucharski, Stefania Skwarczyńska, Kazimierz Kolbuszewski (dopóki go nie aresztowano i nie wywieziono do obozu), Janina Garbaczowska, Władysław Floryan, Stefan Kawyn, językoznawcy Witold Taszycki, Jerzy Kuryłowicz, Zdzisław Stieber, Stanisław Jodłowski, ponadto Stanisław Łempicki, Maria Dłuska, Ryszard Ganszyniec, Jerzy Kowalski, Zygmunt Czerny (s. 587).

[22] Informację tę zawdzięczam prof. Trzynadlowskiemu.
[23] Mówił mi o tym prof. Floryan.
[24] Tak twierdził prof. Trzynadlowski.
[25] Zob. Z. Albert, *Mord profesorów lwowskich w lipcu 1941 roku*, Wrocław 1991.

© for this edition by CNS

Chrostek przypomina również, że 27 lipca 1944 roku Rosjanie ponownie zajęli Lwów. Reaktywowano Uniwersytet im. Iwana Franki, w którym na krótko podjęli pracę nasi uczeni (np. Kucharski i Taszycki). Ale wschodni zaborcy, wytrwale zacierając „ślady Rzeczypospolitej", stworzyli system przesiedleń. Rozpoczął się *exodus* polskiej profesury. Do grupy osób wywożonych ze Lwowa pod koniec kwietnia 1945 roku radzieckimi ciężarówkami, co uchodziło za luksus, należał Marian Jakóbiec, który zapamiętał ludzi zgromadzonych przed wyjazdem na placu Fredry:

> Byli tu m.in.: Stanisław Łempicki z żoną, znaną poetką [Jadwigą] Gamską-Łempicką, Witold Taszycki z żoną i córką, Stefania Skwarczyńska z matką i dwiema córkami, mój nieco starszy kolega językoznawca Zygmunt Rysiewicz z żoną, jacyś mniej mi znani uniwersyteccy matematycy i fizycy, parę innych rodzin, chyba z politechniki. Zebrała się grupa odprowadzających. Z Ossolineum przyszedł mój najbliższy przyjaciel Franek Pajączkowski i Mieczysław Gębarowicz. Ten ostatni nie pożegnał się z nami. Nie ukrywał, że wyjazd nasz jest aktem nierozważnym, nawet godnym potępienia. Został we Lwowie, jak wiadomo, do śmierci w latach osiemdziesiątych, dotrzymując wierności ukochanemu miastu[26].

Nasi uczeni musieli więc opuścić gród nad Pełtwią i różnie potoczyły się ich losy. Chrostek drąży tę problematykę, a także dokonuje bilansu najistotniejszych osiągnięć filologów, zwłaszcza polonistów, związanych z Uniwersytetem Jana Kazimierza, osiągnięć, wśród których nie brakuje dzieł przełomowych i nowatorskich (np. prace o trzech wieszczach i metodologiczne rozprawy Kleinera, komparatystyczne i teoretycznoliterackie dociekania Kucharskiego, studia językoznawcze Kuryłowicza). Oczywiście, dotykam tylko wierzchołka przysłowiowej góry lodowej.

Pora na konkluzję. Otóż monografię Chrostka, wzorową pod względem merytorycznym i odznaczającą się klarowną kompozycją, oceniam bardzo wysoko. Kosztem ogromnego wysiłku i benedyktyńskiej cierpliwości powstał ambitny przekaz, w którym międzywojenna lwowska polonistyka jest ukazana na stosownym tle historycznym i obyczajowym. Ponadto Chrostek pisze zarówno uczenie, jak i ciekawie, zespalając gruntowną erudycję ze stylistyczną elegancją. Gratuluję!

Bogusław Bednarek

[26] M. Jakóbiec, *Z daleka i z bliska. Wspomnienia i pamiętniki w biografię zebrane i uporządkowane przez córkę Milicę Jakóbiec-Semkowową*, Wrocław 2009, s. 168.

Władysław Masiarz, *Wierszyna. Polska wieś na Syberii Wschodniej 1910–2010. Z dziejów dobrowolnej migracji chłopów polskich na Syberię na przełomie XIX i XX wieku*, Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2016, ss. 432

Pierwszym książkowym opracowaniem poświęconym w całości Wierszynie — syberyjskiej wsi założonej przez dobrowolnych osadników z Małopolski około 120 km na północ od Irkucka — była praca zbiorowa pod redakcją Ewy Nowickiej

© for this edition by CNS